Gazeta Olsztyńska.

Nr. 29. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 18 lipca 1890.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok V.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj" znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

☞ „Gazetę Olsztyńską" wciąż jeszcze na nowy kwartał zapisywać można na pocztach lub u listowego, który co dzień do każdéj wioski przychodzi.

„Gazeta Olsztyńska" kosztuje kwartalnie na poczcie 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 90 fen. Kto sam gazetę z drukarni odbiera, płaci 60 fen. kwartalnie.

Prosimy o jak najliczniejsze zapisywanie i rozszerzanie „Gazety Olsztyńskiéj."

Jałmużna.

Szedł sobie ubogi dziadek przez wieś po proszonym chlebie i zaszedł do Błażejowéj. A Błażejowa była to kobieta skąpa i chciwa. Kawałka suchego chleba dziadkowi nie dawszy, jeszcze go wyfukawszy i nie odpowiedziawszy nawet „na wieki wieków amen", albo żeby go Pan Bóg opatrzył, z izby swojéj wypędziła. Dziadek, który chodził, jak zwyczajnie, od chałupy do chałupy, psom się kijem opędzając, zaszedł wpodle do Janowéj. A Janowa ta była dobra białogłowa i miłosierna, więc gdy ujrzała białego staruszka, zaraz dwa glonki chleba, dopiero dzieciom masłem posmarowane, odebrała od gęby i onemi dziadowinę obdarzyła, mówiąc, by go Pan Bóg czém lepszém wspomógł, bo ona niebogata, nic więcéj dać mu nie może.

— Bóg ci zapłać, miłosierna niewiasto! Oby cię Bóg w dziesięcioro obdarzył, a co zaczniesz dziś robić, byś do zachodu słońca ledwie skończyła.

To dziadek rzekłszy i pochwaliwszy Pana Boga, wyszedł z chaty, a baba poczęła rozważać ostatnie jego słowa, ale nie mogła zrozumieć ich znaczenia.

Janowa była sobie biedna i do tego wdowa, tylko pracowita, oszczędna i gospodarna; wódki nigdy nie pijała, jednéj godziny czasu nigdy nie zmarnowała, a dzieci żywiła i odziewała z wyrobku rąk własnych. Ponieważ pola nie miała, tylko chatkę, więc na wiosnę przysiała sobie u Błażejowéj na odrobek lnu trzy zagony stajowe. Len ten czysto opielała, zebrała, namoczyła, wysuszyła, omiędliła, wyczesała, cienko sprzędła i wytkała na krosnach sztukę płótna, którą potém na łączce skrapiając wodą, wybieliła na słońcu.

Teraz właśnie, gdy ubogi dziadek odszedł, wzięła się do przemierzenia tego płótna, aby wiedziała, ile łokci ma sprzedać, a ile zostawić na koszule dla dzieci, a za sprzedane kupić soli i chleba. Mierzy tedy, ale mierzy i mierzy, a płótna nic w wałku nie ubywa. Aż się przestraszyła kobiecina, więc przeżegnała się i mierzy daléj, daléj, bez końca — i tak mierzyła aż do zachodu słońca. Z czterdziestu łokci, które w sztuce były, cztery setki się wymierzyły! Janowa niezmiernie się uradowała, Panu Bogu podziękowała i teraz dopiero słowa owego dziadka zrozumiała, który, błogosławiąc ją za gościnny posiłek, życzył, aby ją Bóg w dziesięcioro obdarzył.

Tegoż jeszcze dnia sprzedała wdowa kawał płótna Błażejowéj, kawał do dworu i nazajutrz w miasteczku tyle jeszcze wzięła za płótno pieniędzy, że dokupiła sobie drugą krowę i kawałek ogrodu w pobliżu chaty.

Ta niespodziana pomyślność poczciwéj wdowy wzbudziła w chciwéj Błażejowéj wielką ciekawość, zazdrość i podejrzliwość względem najbliższéj sąsiadki i kumy. Zaczęła więc znienacka, mimochodem, ogródkami wybadywać Janową, ale ta nie jéj zrazu powiedzieć nie chciała. Dopiero pewnego dnia przy szklance piwa Janowa, która z przyrodzenia była szczerą i dobroduszną, rozgadała się o wszystkiém i od początku opowiedziała, jak to było. Błażejowa wnet ułożyła sobie cały zamiar, przyznała się do tego Janowéj i prosiła ją serdecznie, aby, jeżeli ubogi dziadek nawiedzi ją powtórnie, przysłała go do sąsiadki.

— Moja kumo — rzecze dobra Janowa — jeżeli go tylko Pan Bóg do mnie ześle powtórnie, bądźta pewni, że go będę usilnie prosiła, aby waszéj chałupy nie minął.

Aż tu nie upłynął jeszcze tydzień, a ten sam dziadek idzie przez wieś podpierając się kijem i zachodzi wprost do Janowéj. Ucieszyła się baba wielce, nie wiedziała z radości, gdzie go posadzić, czém takiego gościa częstować. Dziękowała mu, w ręce staruszka całując, pokazywała dokupioną krowę, kawałek ogrodu i porządnie ogarnięte dziatki, a gdy dziadek, pobłogosławiwszy gospodarce i domowi, odchodził, prosiła, aby sąsiedniéj chaty nie ominął.

Idzie sobie dziadek drogą, a Błażejowa, zobaczywszy go z daleka, nasmarowała już grubo na palce masłem dwa glonki chleba, dała je swoim dzieciom i dziadka w progu domu czekała, a kiedy ten wszedł do izby, czémprędzéj poodbierała dziatwie chléb od gęby i ubogiemu oddała.

— Bóg ci zapłać — rzeknie staruszek, — obyś, co zaczniesz dziś robić, do zachodu słońca ledwie skończyła.

To powiedziawszy, wyszedł z jéj domu.

Błażejowa miała już przygotowane zawczasu płótno i łokieć do mierzenia i odprowadziwszy dziadka do drzwi, już — już miała pochwycić łokieć, gdy dzieci pić zawołały; a że i sama uczuła pragnienie, a wody w izbie zabrakło, więc pobiegła z konewką po wodę do studni, żeby już nic jéj potém w mierzeniu płótna nie przeszkadzało. Ale o dziwy! jak przyniosła konewkę jedną, czy to dzieci i ona tyle wypiły, czy woda tak wysychała w mgnieniu oka, że musiała pobiedz po drugą, bo pragnienie paliło coraz więcéj; a jak przyniosła drugą, pobiegła po trzecią i czwartą, bo dzieci coraz głośniéj pić wołały i jéj coraz większe pragnienie dokuczało. A tu jak na złość, niby pełną konewkę zaczerpnie, a do domu już tylko trochę przyniesie. I tak pili wszyscy bez końca a Błażejowa nosiła wodę aż do samego zachodu słońca.

Towarzystwo Czytelni Ludowych w Poznaniu.

Urząd delegata na miasto Gniezno przejął łaskawie ks. dr. Kantecki w Gnieźnie.

Przy téj sposobności pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że szanowni panowie delegaci i kolektorowie po żniwach zechcą nam rychło dostarczyć funduszów zaległych, żebyśmy na jesień i zimę w czas rozpocząć mogli pracę około zakładania i odświeżania starych czytelni.

Zarząd Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu.

☞ **Uczmy dzieci czytać po polsku!** ☜

O żniwach tegorocznych

w państwie pruskiém pisze „Staatsanzeiger“ co następuje:

Widoki na tegoroczne żniwo co do wszystkich prawie gatunków zboża są dotychczas w ogóle pomyślne, z zastrzeżeniem, że ciągłe deszcze dalszych szkód nie wyrządzą. Pod zastrzeżeniem tém żyto da średni omłot ziarna, co do słomy zaś to w ogóle zbiór będzie obfity. Tylko z kilku obwodów rejencyjnych donoszą o niekorzystnym wpływie powietrza a ztąd o stratach w żniwie zboża, speeyalnie żyta i jarki; z innych obwodów znowu doniesienia brzmią nadzwyczaj pomyślnie. — Paszy będzie prawie wszędzie podostatkiem, ale niestety wielka ilość siana wielce ucierpiała przez liczne deszcze. — Zbiór kartofli, jak się można spodziewać z dotychczasowego rozwoju i według obecnego ich stanu, będzie w ogóle dobry; w ogóle stan okopowin według sprawozdań jest pomyślny. Ale i dla tych płodów potrzebném jest, aby rychło nastało suche powietrze. — Stan ćwikły cukrowéj, o ile obecnie już sąd wydać można, jest zadowalający i można się spodziewać dobrego zbioru; atoli pielenie utrudniają deszcze. Nasiona olejne stały również w ogóle zadowalająco, ucierpiały atoli w czasie zbioru przez powietrze. — Owocu będzie znowu, jak roku zeszłego, z małemi wyjątkami bardzo mało. Z kilku obwodów rejencyjnych donoszą, że tam wcale owocu nie będzie.

Co do żniw w naszych stronach, to jest w obwodzie rejencyjnym królewieckim pisze wspomniana gazeta tak: Zboże jare pozostawia tu i tam nieco do życzenia, wogóle jednak jest dobre. Z zboża zimowego wyróżnia się żyto, które pięknie stoi i pełne kłosy ma, pszenica w niektórych okolicach dostała rdzy. Sprzęt siana i koniczyny prawie zupełnie jest ukończony i wogóle wypadł dobrze; deszcze przeszkodziły wprawdzie nieco w schowaniu siana i koniczyny, nie popsuły go jednakowoż. Widoki żniw są więc pomyślne, szczególnie słomy, któréj w zeszłym roku brakło, będzie latoś dużo. Owocu wszędzie jest mało, za to kartofle i ćwikła zapewniają dobry sprzęt.

Prośba.

W piątek, dnia 4-go b. m. zniszczył pożar w Juszkach, parafii kościerskiéj, 6 domów mieszkalnych, tyle stajni i 4 stodoły. 12 familii składających się z przeszło 60 osób straciły wszystko co posiadały: domy, stodoły, żywy i martwy inwentarz, domowe sprzęty, ubranie, pościel i wszelkie zasoby żywności, ledwo że życie uratować zdołali. Nędza ich więc największa i położenie najopłakańsze, bo albo wcale od ognia nie byli zabezpieczeni, albo tylko bardzo mało i to tylko budynki. Dla tego odzywamy się do serc miłosiernych i wspaniałomyślnych z usilną prośbą, aby tym nieszczęśliwym hojną jałmużną raczyli przyjść w pomoc, a Bóg sowicie wynagrodzi.

Nadmieniamy, że to są wszystko ludzie, co pilnie i uczciwie pracowali na kawałek chleba i że zasługują na wszelkie względy i miłosierdzie.

Wszelkie ofiary na ten cel przyjmują niżéj podpisani.

Kościerzyna (Berent W./Pr.) dnia 10 lipca 1890.

Ks. Knast, proboszcz. Ks. Józef Lipski, wikary.

Uprasza się też Redakcye katolickich pism o powtórzenie powyższéj prośby.

Co tam słychać w świecie?

— Cesarz Wilhelm jest w Norwegii i bawi się tam dobrze. Zwiedził najpiękniejsze okolice i wrócił na okręty, aby daléj płynąć. Swoją drogą doradzcy cesarscy zdają mu dzień w dzień sprawę z wszystkich interesów państwa i jak potrzeba, to cesarz wszystko na okręcie załatwia tak, jak gdyby siedział w zamku w Berlinie.

— W Berlinie było w ostatnich dniach wiele wrzawy z powodu zjazdu delegatów rożnych stowarzyszeń strzeleckich ze wszech stron. Przybyli także węgierscy, włoscy strzelcy, ale głównie niemieccy. Między innemi przyjechało także 30 strzelców z Ameryki, a w ich liczbie kilku rodowitych Niemców, którzy opuściwszy przed laty swoję niemiecką ojczyznę, na drugiéj półkuli dorobili się majątku i teraz skorzystali z okazyi, aby ojczyznę odwiedzić. Tych najwięcéj honorowano, za co oni wywdzięczając się dali ucztę, która kosztowała ich drobnostkę... 25 tysięcy marek. Dla czego tych właśnie najwięcéj honorowano? Toć oczywiście nie dla tego, że taką ucztę dali, tylko dla tego, że choć w Ameryce żyją i tam pieniądze zbili, jednak Niemcami pozostali i z tego się chlubią, że są tém, czém ich Bóg stworzył. Z tego taka się wywodzi nauka, że ten, kto się swego mocno trzyma czci i poszanowania wart jest, a kto się swéj wiary, swego języka wypiera, temu hańba na zawsze.

— Ponieważ przy okazyi żądania milionów na wojsko w parlamencie, rząd natrafił na wielki opór u posłów i z wielką biedą tylko owe miliony otrzymał, przeto po naradzie wszystkich rządów państwa niemieckiego postanowiono nie żądać aż do r. 1894 ani grosza na wojsko. O to miał się postarać kanclerz Kapriwi. Jeżeli się to sprawdzi, to dobrze; przynajmniéj kilka lat będzie spokój.

— Ministrowie finansów (skarbu) wszystkich państw niemieckich mieli się zjechać razem i naradzić, jakby nowe źródła dochodów (oczywiście podatki) wymyślić. Teraz panowie ci nie zjadą się, bo przyszli pewno do przekonania, że choćby sto sposobów wymyślili, na nic się to nie przyda, gdy lud nie będzie miał czém płacić. Sekretarz stanu w ministeryum skarbu niemieckiego ma objechać kolegów bawarskiego, saskiego, wyrtemberskiego i t. d. i wysłuchać, co oni mówią o położeniu finansowem. Nie potrzeba być wielce domyślnym, aby przewidzieć, że każdy z nich podrapie się za uchem i powie: kolego! ludzie nie mają pieniędzy!

— Nie mało zdziwiono się, kiedy obrachowano, że w ostatnich czterech latach w Niemczech dowóz towarów i płodów wynosił 4 miliardy (cztery tysiące milionów) marek a wywóz 830 milionów mniéj, to znaczy, że Niemcy w tych czterech latach 830 milionów marek więcéj straciły niżeli zarobiły.

— Belgijski król zajmował się szczególnie krajem afrykańskiem Kongo zwanym, dawał pieniądze na skolonizowanie tegoż kraju. Kongo było jego prywatną własnością. Z okazyi 25-téj rocznicy wstąpienia na tron belgijski, napisał król Leopold testament, a w nim podarował całe państwo Kongo Belgii na własność. Prawdziwie królewski podarunek!

— Turcya ledwie dycha, umierać nie chce, a do życia sił nie ma. W długach siedzi po uszy, wojsko i porządek w kraju kiepskie, urzędnicy nie tędzy, rząd rady sobie dać nie umie. Z wyspą Kretą, gdzie wielu chrześcian mieszka, biedzi się już od dawnego czasu, aby ją do jakiego porządku po powstaniu doprowadzić, ale jakoś nie idzie. Jeden gubernator za ostry, drugi za łagodny, co jeden naprawi, to drugi popsuje, a lud ciągle nie kontent. Teraz ułaskawił sułtan wszystkich tych, co w powstaniu brali udział i mogą znów do ojczyzny powrócić.

— W Bułgaryi chwilowo cisza. Księcia nie ma w domu, ale prezes ministrów Stambułów, dzielnie rządy sprawuje i całości kraju strzeże. Mówiono, że to księciu zaszkodzi, iż majora Panicę rozstrzelać kazał, ale to nieprawda; przeciwnie, tacy, którzy mieli chęć do spisków, teraz przycupnęli do ziemi, bo widzą, że sądy bułgarskie nie żartują.

— Na granicy Rumunii i Siedmiogrodu przyszło do bójki między Rumunami a Węgrami. 300 Rumunów wpadło z kosami, siekierami, widłami do wsi siedmiogrodzkiéj, wypędzili mieszkańców, zabrali ich dobytek, zsiekli zboża na polach i z łupami uciekli. Na drugi dzień znowu przybyli, ale tymczasem nadjechał też oddział żandarmów węgierskich. Przyszło do bitwy, w któréj pobici Rumuni cofnąć się musieli.

— Z Rzymu donoszą telegramy, że Ojciec św. wyjechał we wtorek przed południem w otoczeniu dwóch gwardzistów szlacheckich z Watykanu przez pierwszą bramę w Via Fondamenta, gdzie znajdują się koszary gwardyi szwajcarskiéj, i powrócił inną bramą, od ulicy Muzealnéj. Odwach włoski przed mennicą prezentował broń, przechodnie klękali.

Dziwna ta wiadomość potrzebuje jeszcze potwierdzenia.

— Hiszpanii grozi cholera i wojna domowa. Karliści, zwolennicy Don Karlosa, którego by chcieli ogłosić królem niektórzy Hiszpanie, podnoszą głowy. Ponieważ tam w kraju ogromny nieporządek i ministrów za oszustwa złożono z urzędów, można niezadowolnioną ludność z łatwością namówić do kroku nierozważnego.

— Z Meksyku, kraju położonego w Ameryce, donoszą, że tam wybuchło powstanie. Ludność podzieliła się na kilka obozów, które zwalczają siebie wzajemnie. Stołeczne miasto zostało otoczone dokoła wojskiem. W kraju przyszło w kilku miejscach do potyczek. Tak to hiszpańska ludność, która kraj ów zamieszkuje, nietylko w Hiszpanii ciągle robi powstania i spiski, ale i w Ameryce spokojnie żyć nie może. Dla tego też naród hiszpański corocznie ubożeje i upada.

— Chińczycy nawet są niezadowoleni i zagniewani na Amerykę, a to z tego powodu, że rząd nie pozwala robotników wpuszczać do Ameryki. Robotnik chiński począł bowiem wszędzie wypierać robotnika amerykańskiego, bo był tańszy i pracowitszy. Posłowie chińscy zagrozili Amerykanom, że powypędzają co do jednego Amerykanina z Chin, jeźli prawa przeciw Chińczykom w Ameryce nie zostaną zniesione. Amerykanie z pewnością nie wystraszą się tych gróźb chińskich, bo dla korzyści kilku kupców nie poświęcą oni losu swych robotników, albo też i całego kraju, któryby mógł być z czasem przez Chińczyków zalany.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. W przyszły poniedziałek, dnia 21-go lipca mija rok od śmierci nieodżałowanéj pamięci ks. dr. Feliksa Szreibera. Każdy, kto znał tego gorliwego kapłana i wielkiego miłośnika opuszczonego ludu polskiego, westchnie zapewne do Boga w dniu tym za szlachetną duszę jego, aby mu Bóg

wieczną szczęśliwością raczył nagrodzić wszystko to, co tu na ziemi dla Jego chwały i dla pożytku ziomków swych uczynił. Jeszcze raz polecamy duszę ś. p. ks. Feliksa pobożnym modłom Czytelników naszych.

— W środę rano znaleziono w blizkości dworca na szynach leżące ciało robotnika od telegrafu, Ristau, przejechanego i z odciętą głową. Czy tu zaszła zbrodnia lub nieszczęśliwy wypadek, wykryje śledztwo.

— Ferye sądowe rozpoczęły się we wtorek, 15 lipca i trwać będą do 15 sierpnia. W tym czasie rozpatrywane i rozstrzygane będą tylko sprawy feryjne. Podania, które szybko mają być uwzględnione, muszą mieć napis: „Feriensache."

— W czwartek przed południem spadł uczeń blachnierski zatrudniony przy nowym domu w ulicy Szańcowéj i bardzo się pokaleczył. Musiano go odnieść do lazaretu.

— Piękne widoki zapowiada nam pewien dr. Schreiber, dyrektor meteorologicznego zakładu w Kamieńcu (Chemnitz). Powiada on, że od roku 1864 deszcze się coraz więcéj wzmagają i że przyszłe lata nam jeszcze więcéj deszczów przyniosą i że jesień przyszła bardzo mokrą będzie. Inny znów prorok, meteorolog profesor Reis powiada, że znajdujemy się w peryodzie coraz większych deszczów i że to ma trwać jeszcze przez lat 14 (więc do roku 1904), poczém nastąpi przez lat 28 większa posucha. Doprawdy nie pocieszające to proroctwa; ale pewnie się nie ziszczą, jak inne podobne tego rodzaju.

* **W Wartemborku** sprzedał p. Nathan swą aptekę panu Heymann z Berlina za 148 tysięcy marek.

* **Ostruda.** U kupca Teschendorfa wybuchła w piątek zeszłego tygodnia beczka benzyny. Pięć osób zostało ciężko skaleczonych. Wybuchł nastąpił z taką gwałtownością, że drzwi i okna wyleciały na ulicę i dom się popękał. Kupiec ponosi wielką stratę. Eksplozya powstała wskutek nieostrożności.

* **Ze Sztumu** donoszą, że sołtys Będzmirowski z Uśnic kazał rozdawać przed ostatniemi wyborami do parlamentu kartki na kandydata polskiego pomiędzy katolików, wszelako sam nie zajmował się agitacyą. Pan landrat Wessel dowiedziawszy się o tém, zawezwał pana B. do siebie do bióra. Tutaj oświadczył mu, że postępowaniem swém stracił zaufanie władzy państwowéj i że dla tego winien urząd swój złożyć. Na zapytanie, czy to zaraz zrobić może, odpowiedział mu pan landrat, że powinien stawić piśmienny wniosek o zwolnienie go z urzędu sołtysa. Tego nie uważa p. B. za stósowne zrobić i dla tego odczeka co się daléj stanie.

* **W Mikołajkach**, w Prusach Zachodnich, wiosce rodzinnéj ś. p. ks. dr. Schreibera, byłego kapelana elsztyńskiego odprawi się w poniedziałek, dnia 21 b. m., jako w pierwszą rocznicę śmierci, żałobne nabożeństwo. Wszystkich znajomych i księży konfratrów nieboszczyka zaprasza na nabożeństwo to familia. Rozpocznie się nabożeństwo o godz. 10-téj z rana.

* **Lubawa.** Dnia 13 b. m. rano odebrała sobie życie przez powieszenie się żona robotnika Tomrella. Nieszczęsna gorzałka, którą bardzo lubiła, doprowadziła ją zapewne do tego czynu haniebnego.

* **W Grudziądzu** stawał dnia 10 lipca przed kratkami Izby karnéj p. Parczewski z Belna, oskarżony o obrazę stanu nauczycielskiego, jakiéj się pewien nauczyciel dopatrzył w mowie jego mianéj na wiecu przedwyborczym w dniu w dniu 26 stycznia r. b. w Warlubiu. Według oskarżenia miał p. Parczewski w mowie swéj dowodzić, że dzieci niemieckie wszędzie forytowane i że dzieci polskie siedzą na ostatnich ławach i ztąd osłami są nazwane. Nadto miał p. P. wzywać rodziców, żeby wypytywali się dzieci z religii, aby się przekonać, czy w szkole nie uczono ich czegoś zakazanego i grzesznego. Tymczasem p. Parczewski inaczéj się o tém wszystkiem wyraził — pan nauczyciel widocznie się przesłyszał. Sąd też nie mógł nabrać przekonania o winie p. P. i uwolnił go od winy i kar.

* **Działdowo.** W sobotę stracił na dworcu kolejowym w Koschlau pewien robotnik życie. Pchając wagon, upadł na szyny, wóz przeszedł przez niego i wskutek odniesionych ztąd ran robotnik zmarł.

* **Działdowo.** W dniu 11-go b. m. około północy wybuchł tu ogień i spaliła się stodoła do szczętu. — W kilka godzin późniéj włamali się na tutejszym dworcu złodzieje do biura ekspedycyi towarowéj i usiłowali za pomocą przyniesionéj szyny rozbić żelazną szafę z pieniędzmi, co się im jednakże nie udało. Aby zatrzeć ślady rabunku, chcieli podpalić budynek, lecz pewien robotnik spostrzegł ogień i z łatwością go ugasił. Spaliło się jednakże już wiele listów frachtowych i innych ważnych papierów. — Inspektor szkólny powiatowy Skrzeczka zmarł tu na chorobę sercową.

* **Wejherowo.** Kapitan E. z B., którego w tych dniach przyprowadzono do tutejszego domu waryatów, zdołał zemknąć. Szukano go natychmiast i natrafiono na dworcu kolejowym. E. był poprzednio w mieście i kupił sobie rewolwer z nabojami, o czém dozórcy nie wiedzieli. Gdy go ująć chciano, począł E. strzelać z rewolweru, przyczém naddozórca otrzymał trzy strzały, dwaj drudzy dozórcy po jednym strzale. Naddozórca leży ciężko chory. Waryata skrępowano i odstawiono do zakładu. W mieście zachowywał się E. bardzo rozsądnie i dla tego mu rewolwer sprzedano, nie wiedząc, że to waryat.

* **Wąbrzeźno.** Na dworcu kolejowym w Hohenkirch wydarzyło się straszne nieszczęście. Robotnik Gebert z Wąbrzeźna położył się blizko domku zwrotniczego, mając głowę tuż przy szynach. Wtém nadjechał pociąg pospieszny z Jabłonowa i odciął nieszczęśliwemu tylną część głowy; jeszcze żywego odniesiono go do poblizkiego domu.

* **Bisztynek.** Pomiędzy świniami w tutejszém mieście i w okolicy rozszerzyła się bardzo czerwonka. Wszystkie środki użyte przeciw niéj okazują się bezskutecznemi. To też po części wszyscy dotknięte czerwonką świnie zarzynają, aby nie mieć większéj straty. Jest to też jeszcze najlepszém, co zrobić można, bo gdy się długo lekarstwa daje, a zostaną one bez skutku, to mięso w końcu nie może być jedzone.

* **Królewiec.** Profesor Stefek, dyrektor akademii Sztuk zmarł w dniu 11-go b. m. rano na dworcu w Kranz, na paraliż, w 72 roku życia.

* **Ełk.** W nocy z 1 na 2 lipca został pasterz Gottlieb Pasawocki na górze u chałupnika Trejana zamordowany. Ciało wywlókł morderca aż na drogę polną ku Zawadom i tam je z rozbitą czaszką w kałuży krwi zostawił. Morderca, który po spełnionym czynie uciekł i którego dopiero po kilku dniach schwytano, jest robotnik August Pasawocki z Zawad.

* **Prabuty.** W dniu 9 lipca opuścił nasze miasto po 26-letnim prawie pobycie ks. proboszcz Staliński, udając się na probostwo do Sztumu. W zaprzeszłą niedzielę pożegnał się ks. proboszcz z parafianami, a następnego wtorku odbyła się na jego cześć uczta w „Deutsches Haus", na którą przybyło wielu panów.

* **Chełmno.** Nauczyciel wyższy przy tutejszém gimnazyum, dr. Fryderyk Schultze otruł się w dniu 10-go b. m. w południe arszenikiem. Pozostawia żonę i pięć niedorosłych dzieci. Był to pierwszy niekatolik, który przy tutejszém gimnazyum został ustanowiony.

* **Gdańsk.** W plantacyach tutejszych przy „Milchpeter" znaleziono w sobotę zeszłego tygodnia rano 25-letnią niezamężną Luizę Ruschkowską zabitą. Podejrzywano ją o nieobyczajne życie.

* **Nidbork.** Straszne nieszczęście wydarzyło się dnia 9 lipca w sąsiedniéj wiosce Waszulkach. 14-letni pasterz posiedzielki Petereit otrzymał rozkaz, aby przyprowadził konia z pastwiska. Zamiast wziąść uździenię, wziął chłopak tylko olstro (halfter), zarzucił koniowi na łeb i aby go lepiéj módz trzymać, obwinął sobie rzemień kilka razy koło ręki. W drodze pies spłoszył konia, który popędził w szalonych skokach, wlokąc chłopca za sobą, który nie zdołał ręki uwolnić z rzemienia. Gdy wreszcie konia zatrzymano, była z chłopca tylko zbita masa ciała.

* **W Bydgoszczy** grał pewien kelner w loteryą „Schlossfreiheit" i to na ósemkę losu. Przed kilku dniami sprzedał los ten dwom osobom, ale jakież było jego przerażenie, gdy jeszcze tego samego dnia przyszła wiadomość, że los ten wygrał 50 tysięcy marek. Nie mało za to uradowali się nowi nabywcy losu, pewien studniarz i ślusarz.

* **Bydgoszcz.** Przed kilku dniami znikł ztąd kupiec Julius Krojanker, wielki spekulant zbożowy, zostawiwszy moc długów. Sądzą, że drapnął on do Ameryki lub Australii.

* **W Brodnicy** skazał sąd właściciela dóbr L. z B. na 2 miesiące więzienia, 50 marek kary pieniężnéj i poniesienie bardzo znacznych kosztów. L. kupił na Pradze przy Warszawie 12 koni, które chciał przewieść przy Iławie do Prus. Wójt w Iławie uznał dwa konie jako podejrzane co do nosacizny i zakazał konie daléj transportować. Radzca ziemiański z Nidborka pozwolił mu konie odprowadzić za granicę; L. uczynił to, ale na to, aby je pod Zielaniem do Prus przeprowadzić. Znawcy różnili się co do zdania swego, dopiero szkoła weterynarska orzekła, że konie owe mogły były być w czasie przeprowadzenia przez granicę chore.

* **Kalksztejn pod (Ornetą).** W środę 9 go b. m. spadł tu z magli 50 letni chałupnik Müller i złamał sobie nogę. Upadek był tak ciężki, że kawał złamanéj kości przeszło przez ciało. Przywołany natychmiast z Ornety doktór J., chcąc nogę w należyte miejsce wprowadzić i obandażować, musiał wystającą kość urznąć. Müller wytrzymał operacyą tę bez uśpienia i zapewniał nawet, że go to wcale nie bolało.

* **Oficerowie austryaccy** balonem w Poznańskiém. Dnia 12 b. m. spadł we wsi Bruczków pod Borkiem balon, z którego wysiedli dwaj austryaccy oficerowie, panowie Hoernes i Eckert. Zdumieli się oni, dowiedziawszy się, że balonem dożeglowali do Księstwa. Wyruszyli oni w podróż napowietrzną z Wiednia, z Prateru, w piątek balonem „Radetzky." Podróż była dość burzliwą i niebezpieczną. Znajdowali się 11 godzin w drodze, wciąż między gęstemi chmurami. Ciemność otaczała ich bezustannie i nie pozwalała im spuścić się na ziemię; nie pozwalał też na to silny wicher północno-zachodni. Musieli oddać się losowi, który ich zaniósł do Księstwa. Przebyli 550 kilometrów w przeciągu 11 godzin. Jest to jedna z najdłuższych podróży. — Tak piszą gazety austryackie.

* **Kapłan murzyn.** W ubiegłym miesiącu bawił w Krakowie ks. Daniel Sorur Pharim Den, murzyn z środkowéj Afryki i jego towarzysz ks. Geyer, rodem z Bawaryi. Należą obaj do misyi w Chartum, którą założył r. 1846 polski Jezuita O. Ryl-

ło i oddał ją pod protektorat Austryi. Liczy ona obecnie 17 księży, obsługuje kilka stacyi misyjnych, a w nich oprócz Europejczyków około 700 murzynów. Rewolucya Mahdiego podkopała byt misyi, dla tego ci dwaj kapłani objeżdżali kraje Europy, przedewszystkiem Niemcy i Austryę, ażeby kazaniami i odczytami zaznajomić ludność Europy ze sprawami swéj misyi i otrzymać od niéj pomoc pieniężną. W tym téż celu przybyli do Krakowa i w niedzielę, dnia 29 z. m., t. j. w uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła kazali w kościele św. Barbary: ks. Geyer po niemiecku, a ks. Daniel, murzyn po francuzku. Ks. Daniel należy do nowo założonego Zgromadzenia w Weronie Serca Jezusowego. Pochodzi z plemienia Dinka z środkowéj Afryki. Jako 11-letnie dziecko porwali go handlarze niewolnikami wraz matką i 4 siostrami. W drodze jego siostry sprzedane zostały, sam zaś z matką dostał się jako niewolnik do domu araba El-Obeid w Kordofanie i tamże dwa lata przebywał. W r. 1872 uciekł od swego pana i schronił się do obok leżącéj misyi katolickiéj. W r. 1874 ochrzcony, następnie do Rzymu wysłany, 17 lat przebył na naukach w zakładzie wychowawczym św. Kongregacyi de Propaganda Fide. Ponieważ klimat europejski bardzo mu szkodził, przeto udał się dla dalszych nauk teologicznych do uniwersytetu Ojców Jezuitów w Bejrucie w Syryi. W r. 1887 dnia 8 maja został wyświęconym na kapłana w Kairze. Następnie pracował w Suakimie nad morzem Czerwonem.

* **Nowy karabin.** Gazeta francuzka „Matin" pisze, iż Izba handlowa w St. Etienne dała 10 tysięcy franków nagrody i złoty medal Pawłowi Giffard za wynalazek, polegający na nowym systemie karabinu, strzelającego płynnym gazem. Przytwierdzony poniżéj lufy rezerwoar stalowy zawiera 300 kropel płynnego gazu, zredukowanego do najmniejszéj objętości. Przy pociągnięciu za kurek, spada jedna kropla za kulę, znajdującą się w lufie, przechodzi, zetknąwszy się z atmosferyczném powietrzem, w stan lotny i wyrzuca kulę z większą siłą, aniżeli proch. System ten da się téż na większą skalę zastósować w artyleryi. Ładunek na 300 wystrzałów kosztuje tylko 5 centów. Sprawozdanie Izby handlowéj, wyliczając zalety nowego karabinu zaznacza, że wnętrze lufy pozostaje czyste i nie rozgrzewa się, a bezpieczeństwo jest najzupełniejsze. Giffard sprzedał patent dla broni myśliwskiéj Anglii i Ameryce za dwa miliony dolarów. Dla karabinów wojskowych istnieje osobny system, odznaczający się szczególną doskonałością, który jednak dotychczas pozostaje w tajemnicy i zagwarantowany został Francyi.

* **Surowe prawo zastósowane będzie do tych,** którzy kaleczyć będą innych ludzi nożami, kijem opatrzonym w gałkę, albo téż szkłem, to jest flaszką lub kuflem. Ci wszyscy, którzy podczas sprzeczki użyją tych przedmiotów, zostaną natychmiast jako zbrodniarze przez policyą ujęci i do więzienia zaprowadzeni. Sąd jest zapewne tego zdania, że wskutek owego rozporządzenia, zmniejszy się liczba okaleczeń spowodowanych przez ludzi łatwo się w gniewie zapalających.

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

Jak najlepiéj solić masło?

Zwykle solą masło po przepłukaniu go w wodzie, a potém dopiero je wygniatają, żeby wodę od niego oddzielić. Czasem solą jeszcze i drugi raz, przy pakowaniu masła w faski, w których wysyłają je na sprzedaż. Sposób ten nie jest jednak dobry, bo czy raz, czy dwa razy solić masło po wypłukaniu, to zawsze nie wszędzie równo rozejdzie się w niém sól; a przez to w miastach, gdzie bardzo uważają na to, aby masło miało jednostajny i równy wszędzie smak, mniéj za nie płacą. Bywa nawet tak, że gdy sól nie jest miałko utłuczona, to w maśle natrafia się grudki soli, a jużciż to nie bardzo miło rozgryść niechcący taką grudkę — i ludzie bardziéj wybredni jużby wcale nie chcieli jeść takiego masła.

Oto próbowano już różnych sposobów solenia masła tak, ażeby nadać mu smak jednostajny; ale wszystkie te sposoby nie na wiele się przydały. Dopiero ktoś wpadł na myśl, żeby solić nie masło, ale śmietanę, z któréj się ono wyrabia. Zrobiono próbę i udała się ona doskonale. Odtąd w wielu mleczarniach zagranicznych używają tego sposobu i wyrabiają bardzo smaczne masło. Sól rozpuszczają najprzód w łyżce słodkiego mleka i to wlewają do maślnicy, gdzie jest śmietana. Potém robią masło zwyczajnym sposobem, a oddawszy maślankę, płuczą je, ale już wcale nie solą, bo ono i tak słone, jako z solonéj śmietany zrobione. Wprawdzie wychodzi przytém nieco więcéj soli, bo gdy zwyczajnym sposobem soląc masło używa się iéj półtora albo 2 funty na 40 funtów masła, to soląc śmietanę, brać trzeba przynajmniéj 2 lub 3 funty soli na 40 funtów masła. Aleć nie taka sól droga, żeby jéj na to skąpić.

Przechowywanie skórek.

Nieraz na gospodarstwie wiejskim nazbiera się sporo skórek zajęcy, łasic, kun i t. p., które nie zawsze sprzedać z korzyścią można. Dla utrzymania ich w dobrym stanie przez czas dłuższy, prosty sposób wystarcza. Skórkę wyciągnąć na desce, obróciwszy włos do spodu i zwilżać trzy razy dziennie gałgankiem umaczanym w rozpuszczonym ałunie, w stosunku 3 łyżeczek od kawy do szklanki wody. Zmuda, jaka ztąd powstaje, wynagradza przecież to, że skórki się nie psują.

ROZMAITOSCI.

— Dobre wyjaśnienie. Pewien Warszawianin spotkał się przypadkiem w cukierni z przyjacielem ze wsi, którego nie widział od lat kilkunastu. Wśród rozmowy przyjaciel zauważył, że kilku gości rozmawiało przez telefon, objawił więc chęć poznania bliżéj działalności tegoż.

— Zaraz ci to wytłumaczę — rzekł Warszawianin, a że posiadał w domu telefon, poprosił o połączenie z swem mieszkaniem. Stało się to.

— A teraz zapowiem żonie, że będziesz u nas na obiedzie, a ty posłuchasz jéj odpowiedzi i przekonasz się jak wybornie można za pomocą telefonu rozmawiać.

Po chwili przyjaciel przytknął aparat do ucha i usłyszał następującą odpowiedź żony Warszawianina:

— Tego osła mi tu jeszcze brakowało!

— Najprostszy rachunek. Kuba uderzył Michała w twarz, a że go Michał zaskarżył, więc go sąd skazał na zapłacenie pięciu marek kary. Kuba ma tylko dziesięciomarkówkę przy sobie, a i Michał nie ma drobnych, więc Kuba nie namyślając się długo, zaraz na sądzie wobec wszystkich obecnych huknął Michała drugi raz potężnie w twarz i rzekł: „Teraz już mi nic nie potrzebujesz wydać."

Na Czytelnie ludowe

złożyli panowie: Adwokat B. z W. 2 marki, Bol z Roznowa 50 fen., Jeger z Kalborna 10 fen. Razem z poprzedniemi zebraliśmy dotąd 17 m. 65 fen.

Ceny targowe w Olsztynie.

(Z dnia 11-go lipca.)

Pszenica za sto kilo (2 centnary)	17,25—18,25 m.
Żyto za sto kilo	13,00 - 15,50 m.
Groch biały za sto kilo. . . .	14,00—16,00 m.
Groch bury	14,00—16,00 m.
Jęczmień za sto kilo	13,50—14,00 m.
Owies za sto kilo	15,00 - 16,00 m.
Słoma (rżanka) za sto kilo. . .	5,00— 6,00 m.
Siano za sto kilo	5,00— 6,00 m.
Kartofle za sto kilo	2,40 - 4,00 m.
Wołowina (od łopatki) za 1 funt	0,80— 1,10 m.
„ (od brzucha) za 1 funt.	0,50— 0,55 m.
Wieprzowina za 1 funt	0,50 — 0,65 m.
Okrasa wędzona za 1 funt. . .	0,75 — 0,85 m.
Mąka rżana za 1 funt	0,11 — 0,12 m.
Masła za funt	0,70 — 0,80 m.
Jaj za mędel	0,60 — 0,60 m.

Ogłoszenia.

W pierwszą rocznicę śmierci śp. ks. dr. Schreibra, w poniedziałek dnia 21 b. m. odprawią się msze ś. żałobne za duszę jego o godz. 7-éj i 8méj rano w kościele olsztyńskim.

Dwóch czeladników

kowalskich

przyjmie zaraz

A. Szczepański,

mistrz kowalski w Wutrynach.

Chłopiec lub dziewczę,

którzy do tutejszych szkół uczęszczają lub uczęszczać zamyślają, znajdą dobre pomieszczenie w pewnéj katolickiéj rodzinie. Klawikord do użytku. Gdzie? powie Ekspedycya „Gazety Olsztyńskiéj."

Baczność!

Trzech mieszkańców znajdzie od św. Michała miejsce w pewnéj większéj wiosce w bliskości lasu i niedaleko od Olsztyna. Zgłosić się w Ekspedycyi „Gazety Olszt."

Cztery pieśni:

1) Pieśń o Krzyżu Chrystusowym, 2) O Panie Maryi, 3) Pieśń o św. Krzyżu, 4) Hymn do św. Barbary o śmierć szczęśliwą są do nabycia za 5 fen. w drukarni

„Gazety Olsztyńskiéj."

Moje nowo urządzone

biuro ludowe,

w którém się pisze skargi, kontrakty, pośredniczy w nabywaniu i sprzedawaniu posiadłości, jako i w pożyczaniu pieniędzy, znajduje się w domu pani Wiesebaum, naprzeciw „Deutsches Haus."

C. E. Klahr,

były pisarz powiatowy i sekretarz adwokacki.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.